

Była świadkiem
mafijnych porachunków.
Nie mogła tak
po prostu odejść.

KLARA LEOŃCZUK

CARTER

Naręczona mafiosa #1



Copyright ©

Klara Leończuk

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Grabowska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-519-8

KLARA LEONCZUK

CARTER

NARZECZONA MAFIOSA #1

OŚWIĘCIM 2021

ROZDZIAŁ 1

Scarlet

Obudziłam się z okropnym bólem głowy. Jęknęłam i przewróciłam się w łóżku na drugi bok. Światło słoneczne wpadające przez okna do mojej sypialni było zdecydowanie zbyt jasne, a ja nie miałam siły ani ochoty, żeby wyjść spod kołdry i zasunąć żaluzje.

Wydarzenia wczorajszej nocy wróciły do mnie ze zdwojoną siłą. Melanie, moja najlepsza przyjaciółka, wychodziła za tydzień za mąż i stwierdziła, że musimy zaszaleć, zanim na zawsze zamieni się w kurę domową. Nie sądziłam jednak, że przez „zaszalejmy” rozumie zaliczenie prawdopodobnie każdego pubu w promieniu dziesięciu kilometrów, organizując przy tym zawody w picciu na czas. Gdybyśmy na „babski wieczór” umówiły się tylko we dwie, wtedy jakoś bym ją przyhamowała, ale że Melanie zaprosiła jeszcze trzy koleżanki z pracy, nie miałam szans. Zostałam przegłosowana i zmuszona do wzięcia udziału w ich idiotycznych zawodach. Takim oto sposobem wróciłam do domu o czwartej nad ranem, chociaż nie wiem do końca, jak udało mi się trafić kluczem do zamka i jeszcze przebrać się w piżamę, a teraz ponosiłam tragiczne konsekwencje zeszłego wieczoru.

Po części zazdrościłam przyjaciółce. Od zawsze marzyłam o domu z ogrodem na przedmieściach, gromadce

dzieci i kochającym mężu. Wiem, jak ktoś mnie posłucha, to stwierdzi, że jestem nudna i beznadziejna, ale sama nigdy nie miałam prawdziwej rodziny. Moja mama zmarła, kiedy miałam trzy lata, więc pamiętam ją tylko ze zdjęć. Ojciec załamał się po jej śmierci. Zaczął coraz więcej pić i traktować mnie jak zero. Któregoś wieczoru, gdy miałam dziesięć lat, powiedział, że mnie nienawidzi, bo tak bardzo przypominam mu mamę. Niedługo potem ktoś życzliwy zawiadomił opiekę społeczną, a ta odebrała ojcu prawa rodzicielskie. Nie żeby ten protestował. Od tego czasu tułałam się od jednej rodziny zastępczej do drugiej, nigdzie nie zagrzewając miejsca na dłużej.

Melanie i ja poznałyśmy się, gdy zaczęłam studia na uniwersytecie stanowym w Phoenix. Kiedy uświadomiłam sobie, że mamy dzielić pokój w akademiku, przeraziłam się. Dziewczyna była moim kompletnym przeciwieństwem: wiecznie roześmiana gaduła, która nie miała żadnych problemów z nawiązywaniem znajomości. Jednak jakimś cudem okazało się, że nadajemy na tych samych falach i od tamtej pory, czyli od siedmiu lat, jesteśmy praktycznie nierozłączne.

Po skończeniu studiów wynajęłyśmy razem mieszkanie, ale ostatecznie zostałam w nim sama, bo Mel rok temu wyprowadziła się do swojego chłopaka, Aarona.

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek telefonu. Sięgnęłam na stolik nocny i odebrałam, nie patrząc, kto to.

– I jak tam, żyjesz? – usłyszałam po drugiej stronie głos przyjaciółki.

– Ledwie – mruknęłam. – Nie wierzę, że dałam ci się namówić na coś tak głupiego.

– Oj, nie przesadzaj, szara myszko. – Mel wołała tak na mnie, gdy chciała mnie wkurzyć. I jak do tej pory za każdym razem się jej to udawało. – Gdybym cię nie namówiła, nigdy

byś nie wyluzowała. Masz dwadzieścia sześć lat i żyjesz jak mniszka. Powiedz mi, kiedy ostatni raz byłaś na randce?

Skubana doskonale wiedziała, że bardzo dawno temu. Moje życie uczuciowe było doprawdy imponujące – jak do tej pory spotykałam się z dwoma facetami i z żadnym nie doszło do więcej niż kilku spotkań.

– Dobra, już daruj sobie – wymamrotałam w odpowiedzi. – Czemu dzwonisz do mnie z samego rana?

– Chciałam, żebyś poszła ze mną popołudniu do galerii na zakupy – wyjaśniła. – Muszę sobie kupić co nieco na miesiąc miodowy, wiesz, co mam na myśli.

Victoria's Secret, pomyślałam od razu.

– W porządku, ale nie dam rady przed szesnastą – zastrzegłam. – Muszę zrobić zakupy i podjechać do pana Harrisona. Obiecałam, że ugotuję mu dobry obiad.

– Scarlet, jest sobota! – jęknęła przyjaciółka. – Nawet weekendy mu poświęcasz?

– Nie robię tego za darmo – przypomniałam jej. – Poza tym mam dużo wolnego czasu do zagospodarowania. Lepsze to, niż siedzieć w domu i gapić się tępo w ścianę całymi dniami.

– Ty naprawdę musisz sobie znaleźć faceta – prychnęła Melanie do słuchawki. – Przypominam ci, że masz dwadzieścia sześć, a nie pięćdziesiąt sześć lat.

– Hahaha, bardzo zabawne – stwierdziłam. – To co, szesnasta pod galerią?

– Jasne, to do zobaczenia – odpowiedziała Melanie wesoło, po czym się rozłączyła.

Na co dzień pracowałam jako sekretarka w kancelarii prawnej, a dodatkowo dorabiałam sobie jako ktoś w rodzaju gosposi u Jeremy'ego Harrisona, sześćdziesięcioletniego wdowca. Chodziłam do niego trzy razy w tygodniu, sprzątałam w domu i od czasu do czasu gotowałam obiady na kilka dni.

Pan Harrison był dość skrytym człowiekiem. Dowiedziałam się o nim tylko tyle, że jego żona zmarła pięć lat temu na zawał, a dzieci nigdy nie mieli. Z początku mężczyzna traktował mnie z dużym dystansem i śledził każdy mój ruch, tak jakby bał się, że zaraz mu coś ukradnę albo ugodzę nożem prosto w serce. Dopiero gdy przekonał się na własne oczy, że przybywam w pokojowych zamiarach, zaczął ze mną rozmawiać i nawet żartować. Interesowało go moje życie, co robię w wolnym czasie, jakich mam przyjaciół i tak dalej, chociaż gdy tylko próbowałam dowiedzieć się czegoś więcej o nim samym, od razu ucinał temat. Jakby się bał, że odkryję coś straszego.

Pamiętam, że jednego wieczoru, jakoś miesiąc temu, szłyśmy do wyjścia, a on przyszedł wtedy do kuchni z kieliszkiem whisky w dłoni, a następnie ni z tego, ni z owego oznajmił: „Czasami człowiek nie zdaje sobie sprawy, jaki wpływ ma teraźniejszość na przyszłość”. Po tych słowach popatrzył na mnie niewidzącym wzrokiem i wrócił bez słowa do swojego gabinetu. Kiedy następnego dnia chciałam dowiedzieć się, co miał na myśli, udawał, że nie ma pojęcia, o co mi chodzi.

Wiedziałam, że pan Harrison skrywa jakąś niedającą mu spokoju tajemnicę. Już niedługo miałam się przekonać, jak straszny był to sekret.

Kiedy dojechałam do domu pana Harrisona z torbami zakupów, otworzyłam sobie drzwi kluczem. Mężczyzna dał mi osobny komplet, żebym nie musiała za każdym razem pukać i czekać, aż mi otworzy.

O dziwo, gdy tylko weszłam do środka, wiedziałam, że coś jest nie tak.

W domu było zdecydowanie za cicho. Mimo że pan Harrison był starym, samotnym mężczyzną, nigdy nie panowała tutaj cisza. Zawsze albo grało radio, albo telewizor w dużym pokoju.

Postawiłam zakupy na blacie w kuchni i ruszyłam schodami na górę. Pomyślałam, że może mężczyzna jest w gabinecie albo, nie daj Boże, stało mu się coś złego.

Dopiero na górze uświadomiłam sobie, że poza naszą dwójką w domu jest ktoś jeszcze. Z gabinetu, który znajdował się zaraz na początku korytarza, dobiegały mnie przytłumione głosy. Drzwi były lekko uchylone i już chciałam zapukać, żeby dać znać panu Harrisonowi, że jestem, gdy zobaczyłam przez szparę coś, co sprawiło, że cała skamieniałam, a serce zaczęło mi bić trzy razy szybciej.

Starszy pan siedział na krześle za biurkiem, a przed nim stał elegancki, dobrze zbudowany, wysoki mężczyzna z wycelowaną w niego bronią. Poza nim w pomieszczeniu było jeszcze dwóch innych obcych. Nie widziałam ich twarzy, wszyscy byli odwróceny do mnie plecami, ale i bez tego wiedziałam, że nie są to ludzie, na których ma się ochotę natknąć na pustej ulicy po zmroku.

Chwilę potem ten w garniturze powiedział do pana Harrisona coś w obcym języku, a następnie rozległ się strzał. Podskoczyłam w miejscu i zakryłam usta dłońmi, żeby nie krzyknąć w niebogłosość. W tym samym momencie mężczyzna z pistoletem obrócił się w moją stronę i nasze spojrzenia się spotkały.

Kiedy po jakichś dwóch sekundach otrząsnęłam się z odrętwienia, odwróciłam się na pięcie i zbiegłam po schodach, by uciec stamtąd jak najszybciej.

Usłyszałam za sobą stłumione przekleństwo i coś, co brzmiało jak rozkaz wydany w obcym języku. Po chwili zorientowałam się, że to mógł być włoski.

Ale w tym momencie nie miało to żadnego znaczenia, bo nim udało mi się dobiec do drzwi frontowych, poczułam, że jedna dłoń łapie mnie od tyłu w pasie, a druga zatyka mi usta, uniemożliwiając krzyk czy wzięcie głębszego wdechu.

Zaraz potem zapadła ciemność, a ja osunęłam się w nicłość.

Kiedy się ocknęłam, nie wiedziałam, gdzie jestem. Zde-nerwowana rozejrzałam się wokół i okazało się, że leżę na dużym łóżku zaścielonym białą pościelą. Pokój, w którym się znajdowałam, nie był duży. Ustawiono w nim tylko to łóżko i jedną szafkę nocną, a przez małe okienko po prawej stronie przekradały się promienie słoneczne.

Wydarzenia sprzed mojej utraty przytomności wróciły do mnie ze zdwojoną siłą: pan Harrison, tajemniczy mężczyźni i strzał.

Przerażona zerwałam się z łóżka gotowa do ucieczki, gdy w tym samym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich obcy z gabinetu. Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, brązowe, krótko przystrzyżone włosy, niebieskie oczy i trzydniowy zarost na szczęce.

Wiedziałam, że nie mam z nim żadnych szans. Mimo że był ubrany w garnitur, widziałam, jak pod materiałem marynarki odznaczają się mięśnie jego ramion. Dopadłby mnie i zabił, zanim zdążyłabym zrobić choćby krok.

– Gdzie ja jestem? – zapytałam go zachrypniętym głosem. – Dlaczego mnie porwałś?

– Odpowiadając na twoje pierwsze pytanie, jesteśmy w samolocie – odezwał się. Mówił spokojnym tonem, a w kącikach jego ust czaił się uśmiech. Nie wiem, czy bawiłam go ja, czy cała ta sytuacja. – A co do drugiej kwestii, nic z tego nie miałoby miejsca, gdybyś nie wściubiła nosa tam, gdzie nie powinnaś. Sama jesteś sobie winna.

– Sama jestem winna?! – odparłam, a mój głos podskoczył o oktawę. – Zajmowałam się domem pana Harrisona od roku i bardzo dobrze znałam tego starszego pana. Nie potrafię zrozumieć, jak mogłeś zabić go z zimną krwią.

Gdy tylko skończyłam to mówić, już wiedziałam, że powinnam trzymać język za zębami. Uśmiech, który jeszcze przed chwilą pojawiał się na ustach mężczyzny, zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jego twarz przybrała wygląd maski, a on zacisnął szczęki.

– Jak widać wcale nie znałaś swojego drogiego pana Harrisona – prychnął. – Zresztą to nie twój interes. Na twoim miejscu zacząłbym się bać o swój los. Dla niego już i tak jest za późno.

– Co ze mną teraz będzie? – spytałam, nagle coraz bardziej świadoma sytuacji, w której się znajdowałam. Z tego, co wiedziałam, mój porywacz mógł zabić mnie w każdej chwili. Poza tym Melanie na pewno odchodziła od zmysłów; w końcu umówiłam się z nią na zakupy do galerii handlowej.

– Na razie zabieram cię do mojego domu – wyjaśnił, znów uśmiechając się do mnie krzywo. – I nie miej nadziei, nikt cię tam nie znajdzie. A co dalej, to zależy.

– Od czego? – dociekałam, gdy ten odwrócił się na pięcie, gotowy ponownie mnie zostawić.

– Od tego, czy będziesz grzeczna – odparł tajemniczo, a ja z przerażenia dostałam ciarek na plecach. – A teraz chodź ze mną, musisz umierać z głodu.

Po tych słowach wyszedł z pomieszczenia, a ja posłusznie poszłam za nim. Zaprowadził mnie do głównej części samolotu. Przy samej toalecie, po dwóch stronach przejścia siedziało dwóch mężczyzn, których wcześniej widziałam w domu pana Harrisona. Popatrzyli na mnie przelotnie, po czym odwrócili głowy i wrócili do wyglądania przez okna.

Mój porywacz poprowadził mnie na sam przód samolotu, gdzie znajdowały się cztery fotele zwrócone do siebie przodem, a pomiędzy nimi stał stolik na kółkach zastawiony jedzeniem i napojami.

– Częstuj się – powiedział. Wzięłam do ręki talerz i sztucce, po czym nałożyłam sobie ziemniaki, sałatkę i stek. Do szklanki nalałam soku jabłkowego i usiadłam na fotelu. – Jak masz na imię? – spytał mnie nagle. Sam również nałożył sobie jedzenie i zajął miejsce naprzeciwko mnie.

– Scarlet – odpowiedziałam zaskoczona, że zadaje mi takie pytanie. Jakbyśmy byli dwojgiem dopiero poznających się ludzi. – A ty?

– Carter – oznajmił.

Kiedy nic nie dodał, uznałam, że to koniec naszej rozmowy. Dokończyłam jeść w milczeniu, a następnie spojrzałam za okno.

– Dokąd my tak właściwie lecimy? – zapytałam, coraz mocniej uświadamiając sobie, że jestem zdana na jego łaskę i niełaskę.

– Na Sycylię – powiedział, zerkając na mnie z krzywym uśmiechem na ustach. – Tak jak wcześniej powiedziałem: nie masz co liczyć na ratunek. Jesteś skazana na mnie.

Kiedy jakiś czas później wylądowaliśmy, wszyscy wysiedliśmy z samolotu, po czym Carter złapał mnie pod ramię i poprowadził do czekającej na nas czarnej limuzyny. O drzwi kierowcy stał oparty wysoki mężczyzna w garniturze.

Gdy tylko nas zobaczył, bez słowa otworzył tylne drzwi samochodu, a mój porywacz praktycznie wepchnął mnie do środka i zajął miejsce obok. Wiedziałam, że to bezcelowe, ale odsunęłam się w przeciwny róg na tyle, na ile było to możliwe. Widząc to, Carter zaśmiał się krótko, spojrział na mnie rozbawiony i powiedział:

– I tak mi nie uciekniesz, tłumaczyłem ci to już.

– Im dalej od ciebie, tym lepiej – burknęłam. Zanim zdążyłam mrugnąć okiem, Carter doskoczył do mnie i złapał mocno za ramię. Syknęłam z bólu przez zęby i poczułam, że łzy zbierają się w kącikach oczu.

– Nie pozwalaj sobie – warknął, z twarzą bardzo blisko mojej. – Może i cię jeszcze nie zabiłem, ale to nie znaczy, że w ogóle tego nie zrobię.

Po krótkiej chwili puścił mnie, a ja skuliłam się na siedzeniu w kłębek, opierając głowę o szybę samochodu. Tym razem pozwoliłam pociec łzom. Dopiero teraz docierało do mnie, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazłam.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, ale wreszcie wjechaliśmy na posesję. Carter wysiadł z samochodu bez słowa, a jego kierowca otworzył drzwi przede mną. Jak tylko się wyprostowałam, mój porywacz po raz kolejny złapał mnie za przedramię i pociągnął w stronę domu.

Chociaż „dom” to w tym wypadku mało trafne określenie, bardziej pasowałoby do niego miano „rezydencji”. Budynek był trzypiętrowy, w kolorze kawy z mlekiem, a w każdym

z miliarda okien zamontowano białe okiennice. Jak dla mnie to ta willa mogłaby pomieścić kilkanaście rodzin.

Podjazd posiadłości wysypany był jasnym żwirem, a na samym środku znajdował się owalny plac z trawnikiem i niewielką fontanną. Przy ogrodzeniu terenu rosły pnącza róż, ślicznie dopełniając piękna całego miejsca. Gdyby nie sytuacja, w której się znalazłam, pomyślałabym, że trafiłam do nieba.

Wróciłam na ziemię, gdy drzwi wejściowe otworzyły się i stanął w nich mężczyzna w garniturze, na oko koło pięćdziesiątki.

– Dzień dobry, panie Cambrini – powiedział, kłaniając się lekko. Zauważyłam, że zerknął na mnie z ciekawością, ale nijak nie skomentował mojej obecności.

– Witaj, Stefano – odpowiedział mu Carter. – Przekaż Agnese, żeby przygotowała kolację na dziewiętnastą.

– Oczywiście, proszę pana. – Stefano ponownie uklonił się lekko, po czym oddalił się, jak mniemam, do kuchni. Tymczasem Carter pociągnął mnie za sobą w kierunku spiralnych schodów prowadzących na piętro.

Korytarz był jasny i szeroki, jak się tego spodziewałam. Podłogi były wyłożone drewnem, a ściany pomalowano na biało. Wszystkie z dziesięciu par drzwi miały kolor wiśni.

Mężczyzna zatrzymał się raptownie przed jednymi z nich, a ja nie zdążyłam zareagować i wpadłam na jego plecy, jednak on chyba nawet tego nie poczuł.

– To będzie twój pokój, przynajmniej na razie – powiedział Carter, wprowadzając mnie do środka.

Rozejrzałam się po wnętrzu. Sypialnia była całkiem spora. Naprzeciwko drzwi, obok okna znajdowało się duże łóżko z pościelą w kolorze kości słoniowej. Po obu stronach zajmowały miejsce małe szafki nocne z lampkami. Ponadto

w nogach łóżka ustawiono dużą, starą, drewnianą skrzynię. Na lewo od wejścia stała wysoka komoda, a na niej duży telewizor. Po naszej prawej znajdowały się kolejne drzwi, podejrzewałam, że do łazienki.

– Masz godzinę, żeby się odświeżyć – zakomunikował mężczyzna, cały czas przyglądając mi się uważnie. – W szafce w łazience znajdziesz czyste ręczniki i kosmetyki, a w komodzie coś do ubrania.

Zanim zdążyłam go o cokolwiek zapytać, odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, postanowiłam posłuchać Cartera i umyć się. Przeszłam do łazienki, w której znajdował się zarówno prysznic, jak i wanna, po czym wyjęłam z szafki czysty ręcznik, szampon i żel pod prysznic. Na półeczce nad umywalką znalazłam nawet nową szczoteczkę do zębów i pastę.

Nie byłam w nastroju na długą kąpiel, dlatego rozebrałam się i weszłam do kabiny. Cała byłam w nerwach. Nie wiedziałam, czego się spodziewać ani co mnie czeka ze strony Cartera.

Jednego byłam pewna – nie uda mi się stąd uciec. Znajdowałam się kilka tysięcy kilometrów od domu, w obcym kraju, nie znałam języka, a co więcej – nie miałam przy sobie żadnych dokumentów czy pieniędzy.

Kiedy moja skóra zrobiła się czerwona od gorąca, zakręciłam wodę, wyszłam spod prysznica i owinęłam się ręcznikiem. Wróciwszy do sypialni, podeszłam do komody w poszukiwaniu ubrań. Tak jak powiedział Carter, w szufladach znalazłam damskie ubrania. Były tam jeansy, szorty, swetry, T-shirty, spódnice... długo by wymieniać. W szufladzie na samym dole znalazłam nawet komplety bielizny i rajstopy. Na samą myśl o zakładaniu

bielizny innej kobiety ogarniało mnie obrzydzenie, jednak po chwili zauważyłam, że wszystkie komplety mają metki. Wciąż niepewna wyjęłam jeden zestaw, krótkie, jeansowe szorty i bluzkę bez rękawów i włożyłam go na siebie. Włosy osuszyłam ręcznikiem na tyle, na ile mi się to udało, po czym zebrałam je w niechlujny węzeł. Sięgały mi już prawie do talii, więc niedługo wypadaloby je podciąć, bo plątały się niemiłosiernie.

Ledwie zdążyłam się wyszykować, a drzwi do pokoju ponownie się otworzyły i stanął w nich Carter. Widać było, że on też skorzystał z prysznic. Zamiast garnituru miał na sobie ciemne jeansy i biały T-shirt z krótkim rękawem opinający jego mięśnie brzucha i ramion jak druga skóra. Końcówki jego włosów były wciąż wilgotne.

Na moment zaniemówiłam. Wyglądał nie gorzej niż ci wszyscy modele, których można zobaczyć na billboardach czy okładkach kolorowych magazynów.

– Napatrzyłaś się już? – zapytał, krzyżując ręce na piersi, przez co jego mięśnie stały się jeszcze bardziej widoczne. – Możemy iść?

Poczułam, że się czerwienię, ale chwilę potem zacisnęłam zęby i zgromiłam go wzrokiem.

– Masz urojenia – warknęłam. – Tak w ogóle, to mama cię nie nauczyła, że zanim wejdiesz do czyjegoś pokoju, należy zapukać?

– Jak ostatnio sprawdzałem cały ten dom, i wszystko co w nim jest, należało do mnie – powiedział, przemierzając pokój w dwóch krokach, po czym nachylił się nade mną. Jego oczy ciskały pioruny. – To dotyczy również ciebie. Należysz teraz do mnie i lepiej zacznij się z tą myślą oswojać, bo nie masz żadnej alternatywy.

Poczułam, że dostaję ciarek na plecach. Cały czas zapominałam, z kim mam do czynienia. Następnym razem ugryzę się w język, zanim coś do niego powiem.

Atmosfera podczas kolacji była napięta. Jadłam zupę grzybową, ale w ogóle nie potrafiłam skupić się na jej smaku. Bałam się podnieść wzrok, bo czułam, że mój porywacz cały czas mi się przygląda i doskonale wie, jaki skutek ma jego spojrzenie.

Po tym, co powiedział mi w moim pokoju, po raz kolejny złapał mnie pod ramię i sprowadził na dół do przestronnej jadalni.

Tak jak w reszcie domu, tutaj również królowały jasne kolory. Podłoga była wyłożona jasnymi, dużymi kafłami, a ściany miały odcień kości słoniowej. Po środku pomieszczenia ustawiono duży stół, który spokojnie mógłby pomieścić dwadzieścia osób. Teraz Carter siedział u samego szczytu, a ja po jego prawej stronie. To, że byliśmy jednymi jedzącymi coś osobami, wcale nie pomagało. Poza nami wchodziły tutaj tylko gosposia i jakaś młoda dziewczyna, podejrzewam, że jej pomocnica, przynosząc i wynosząc jedzenie.

– Spójrz na mnie – zażądał po chwili Carter. Z początku miałam ochotę go zignorować, ale doszłam do wniosku, że wystarczy mi jego napadów złości jak na jedno popołudnie. Przełknęłam głośno ślinę, po czym podniosłam głowę, by spotkać się z nim spojrzeniem. O dziwo, w jego oczach nie zobaczyłam złości, tylko coś, czego nie potrafiłam nazwać. – Jutro wieczorem moi znajomi wyprawiają w swojej rezydencji coś w rodzaju przyjęcia. Pójdiesz tam

ze mną, dlatego rano pojedziemy do centrum handlowego i poszukamy dla ciebie odpowiedniej sukni.

– Dlaczego mam z tobą iść? – zapytałam cicho zaskoczona. W przeciągu tych kilku godzin tyle razy mi przypomniał, że jestem zdana na jego łaskę i niełaskę, że jego ostatnie stwierdzenie zbiło mnie z pantałyku. Nigdy nie rozmawiałam z nikim, kto był przetrzymywany wbrew własnej woli, ale nie podejrzewałam, żeby porywacz zabierał swoją ofiarę na przyjęcia do znajomych jako osobę towarzyszącą. Czułam się coraz bardziej skołowana przez to wszystko i kompletnie nie wiedziałam, co myśleć.

– Bo ja tak chcę – powiedział, po czym wrócił do kolacji, najwyraźniej uważając temat za zamknięty.

Patrzyłam na niego przez chwilę i sama też zabrałam się z powrotem za jedzenie, bo co by nie mówić, kucharka miała prawdziwy talent.

– Mam teraz kilka spraw do załatwienia – oznajmił Carter jakiś czas później, wycierając usta serwetką. – Ufam, że potrafisz o siebie zadbać i nic głupiego, jak na przykład ucieczka, nie przyjdzie ci do głowy. Stefano będzie miał na ciebie cały czas oko, więc nawet nie próbuj zrobić kroku za próg.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł z jadalni, nie czekając na moją odpowiedź, a ja powiodłam za nim wzrokiem. Chwilę potem wstałam i postanowiłam, że posprzątam po sobie ze stołu. Gospoia i jej pomocnica i tak miały tutaj dużo roboty.

Kiedy tylko weszłam do kuchni, kobieta w ciemnym uniformie i fartuszką przewiązanym w pasie popatrzyła na mnie jak na ducha. Miała ciemne, falowane włosy związane w koński ogon i nie mogła mieć więcej niż czterdzieści kilka lat.

– Nie musiała pani tego robić – powiedziała, czym prędzej zabierając ode mnie naczynia. – Ja i Clara same dałybyśmy sobie radę. W końcu to nasza praca.

W tym samym momencie do kuchni weszła wspomniana Clara. Była ubrana tak samo jak kucharka, drobniutka i niższa ode mnie, co przy moim wzroście pięciu stóp i trzech cali było nie lada osiągnięciem. Zauważyłam, że jest podobna, do gosposi, więc może to jej córka albo jakaś krewna?

– To dla mnie żaden problem, naprawdę – odpowiedziałam, uśmiechając się lekko. – Tak poza tym mam na imię Scarlet.

– Miło nam panią poznać – powiedziała kobieta. – Ja mam na imię Agnese, a to moja córka, Clara.

Czyli się nie myliłam.

Dziewczyna, słysząc, że o niej rozmawiamy, spojrzała na mnie i uśmiechnęła się przyjaźnie. Miała duże, brązowe oczy i ciemne, długie włosy tak jak jej matka, zebrane w warkocz.

– Jak długo pracujecie dla Cartera? – zapytałam, wiedząc, że to może być moja jedyna szansa, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o moim porywaczu. Sam raczej niewiele mi powie.

– Ja i mój mąż, Stefano, pracujemy dla pana Cambriniego od ponad dziesięciu lat, a nasza córka zaczęła mi pomagać dopiero rok temu – wyjaśniła mi Agnese, chociaż w jej oczach widziałam wahanie, jakby zastanawiała się, jak dużo może mi powiedzieć. Nie chciałam jej do siebie zrazić, bo póki co była w tym domu jedyną osobą, do której mogłam otworzyć usta, nie bojąc się tym samym o swoje życie.

– Jedzenie było przepyszne, naprawdę – postanowiłam zmienić temat.

- Dziękuję. – Agnese uśmiechnęła się do mnie nieśmiało.
- Cieszę się, że pani smakowało.
- Niech pani mi mówi po imieniu, proszę – stwierdziłam. – Czuję się niezręcznie.
- To nie podobałoby się panu Cambriniemu. – Kucharka pokręciła głową nieprzekonana.
- Jakoś go tutaj nie widzę. – Rozejrzałam się po kuchni, udając, że się za nim rozglądam.
- No dobrze. – Agnese zaśmiała się, widocznie rozbawiona moim zachowaniem. – To w takim razie ty też mów mi po imieniu. Tutaj wszyscy tak robią.
- Pokiwałam głową, po czym zapytałam:
- Wiem, że to głupie, ale czy któraś z was mogłaby mi pokazać, gdzie tutaj jest salon? W tym domu jest tyle pomieszczeń, że jakbym sama zaczęła szukać, to z pewnością bym zabłądziła.
- Jasne, nie ma problemu. – Clara po raz pierwszy zabrała głos, śmiejąc się przy tym dźwięcznie. – Sama na początku też czułam się tutaj jak w labiryncie.
- Zawołam cię, gdy będę potrzebowała twojej pomocy – powiedziała Agnese do córki, a następnie we dwie wyszłyśmy z pomieszczenia. Dzięki tym dwóm kobietom humor od razu mi się poprawił i pomyślałam sobie, że może jednak nie będzie tutaj tak źle.

Obudziłam się w środku nocy, bo bardzo chciało mi się pić. Spojrzałam na zegarek na szafce nocnej i okazało się, że dochodziła druga.

Wstałam z łóżka i włożyłam klapki, mając nadzieję, że po ciemku dam radę trafić do kuchni. Uchyliłam drzwi od

pokoju i cicho wyszłam na korytarz, starając się, żeby nikt mnie nie usłyszał.

Czułam się trochę jak intruz.

Ruszyłam przed siebie i chwilę potem dotarłam do schodów. Schodząc nimi na dół, uważałam, by się nie potknąć i nie zabić.

Na szczęście kuchnia znajdowała się zaraz przy nich, więc nie musiałam błądzić. Postanowiłam nawet nie zapalać światła, tylko od razu skierowałam się do lodówki po sok pomarańczowy.

– Skradasz się jak złodziej – usłyszałam za sobą dobrze mi znajomy, męski głos i podskoczyłam przestraszona. Jak mogłam wcześniej nie zauważyć, że siedzi na stołku barowym przy blacie?

– Nie chciałam nikogo obudzić, zapalając po drodze światła – wyjaśniłam, odwracając się do niego przodem i ściskając w prawej ręce karton soku, jakby był moją ostatnią deską ratunku.

Przyjrzałam mu się uważniej i zauważyłam, że wciąż ma na sobie białą koszulę i spodnie od garnituru. Dwa górne guziki koszuli były rozpięte, a rękawy podwinął sobie do łokci. Włosy miał w nieładzie, jakby kilkakrotnie przeczesywał je palcami. Pomimo tego wszystkiego wciąż był przystojny.

Czując, że raczej nie jest w nastroju do rozmowy, szybko wyjęłam z szafki nad zlewem kubek, nalałam sobie do niego napoju i powiedziałam:

– To w takim razie dobranoc.

– Czekaj! – zawołał za mną, gdy byłam już przy wyjściu. Obejrzałam się przez ramię i spojrzałam na niego zaskoczona. – Usiądź przy mnie na chwilę.

Zdziwiona i niepewna zarazem, podeszłam powoli do blatu i usiadłam na stołku obok niego.

– Miałem ciężki wieczór – powiedział, przecierając twarz prawą ręką. – I nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale przyda mi się towarzystwo.

– A co się stało? – odważyłam się zapytać, chociaż nie byłam do końca pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź na to pytanie. Zauważyłam wcześniej, że zarówno on, jak i ci sami mężczyźni, których widziałam w samolocie, noszą przy sobie broń, więc na pewno nie byli aniołami.

– Powiedzmy, że musiałem komuś uświadomić, jak kończy się, gdy się ze mną zadziera – wyjaśnił, patrząc mi prosto w oczy, jakby próbując odczytać z nich moją reakcję. Poczułam, że dostaję gęsiej skórki, ale nie spuściłam wzroku. Jeśli chciał mnie przestraszyć, to mu się nie udało. – I dodam, że nie poszło tak gładko, jakbym tego chciał.

– To po co to robisz? – spytałam, nagle czując przyływ jakiejś dziwnej odwagi. – Po co to wszystko? Po co mnie tutaj trzymasz?

– I tak nie zrozumiesz – odpowiedział. – To nie twój świat. A co do twojego pobytu tutaj, to już ci mówiłem. Sama sobie jesteś winna. Widziałaś za dużo, a ja nie mogę ryzykować.

– Czyli co, masz zamiar trzymać mnie tutaj w nieskończoność?! – podniosłam głos, wstając z krzesła. Mimo że Carter wciąż siedział, moje oczy były na wysokości jego brody. – Czy wreszcie się znudzisz i mnie po prostu zabijesz?!

– Nie zapominaj się – syknął, zaciskając szczęki, a jego oczy pociemniały. – Może i nie jestem teraz w formie, ale nie pozwolę, żebyś weszła mi na głowę. Ciesz się, że nie zamknąłem cię w piwnicy, tylko pozwalam mieszkać, jakbyś

była u siebie. A to, co będzie dalej, zależy po części również od ciebie.

– Co masz na myśli? – zapytałam, marszcząc brwi.

– Lepiej idź już spać – powiedział, zmieniając temat.

– Przyjdę do twojego pokoju jutro przed dziewiątą, pojedziemy po suknię.

– Nie chcę nigdzie z tobą iść – oznajmiłam. – Nie jestem jakąś tanią lalą, którą można pokazywać i chwalić się koleżkom.

– Ty naprawdę nie wiesz, kiedy trzymać buzię na kłódkę – warknął, po czym, nim zdążyłam się odsunąć, złapał mnie prawą ręką za podbródek, ściskając tak, że aż syknęłam z bólu. – Powiedziałem, że idziesz ze mną, więc idziesz ze mną, koniec dyskusji. Nie obchodzi mnie, czy ci się to podoba, czy nie.

Po tych słowach puścił moją twarz, a ja wybiegłam z kuchni, jakby się za mną paliło. Czym prędzej pokonałam schody, weszłam do sypialni i położyłam się do łóżka, chociaż wiedziałam, że i tak nie uda mi się już zasnąć.

Następnego dnia wstałam po siódmej, żeby na spokojnie wziąć prysznic i przyszykować się do wyjścia z Carterem. Postanowiłam włożyć na siebie błękitną sukienkę do kostek, bez rękawów, dopasowaną w talii, a włosy uczesałam w dobierany warkocz.

Nie miałam zamiaru siedzieć w pokoju i czekać, aż mężyczyna po mnie przyjdzie. Powoli zaczynałam głodnieć, dlatego zdecydowałam się zejść na dół i przygotować sobie coś na śniadanie.

Gdy dotarłam do kuchni, Agnese i Clara już się tam kręciły.

– Dzień dobry – powiedziałam, podchodząc do lodówki.

– Dzień dobry – odpowiedziały mi obie kobiety. – Siadaj, ja zaraz ci coś przygotuję do jedzenia – dodała starsza.

– Nie ma potrzeby. – Machnęłam ręką. – Jesteś zajęta, a jeszcze dam radę zrobić sobie kanapki.

– Oj, bez gadania – sprzeciwiła mi się Agnese. – Na co masz ochotę?

– Cokolwiek mi przygotujesz, to zjem – zapewniłam ją, uśmiechając się szeroko.

– I jak ci minęła pierwsza noc w tym domu? – zagadnęła mnie Clara, stając po drugiej stronie blatu.

– Nie najlepiej – przyznałam zgodnie z prawdą. Ona i jej mama były tutaj póki co jedynymi osobami, z którymi mogłam swobodnie porozmawiać i nie bać się, że palnę jakąś głupotę.

– A stało się coś? – spytała dziewczyna, marszcząc brwi. Zauważyłam, że Agnese też odwróciła się od kuchenki i spojrzała na mnie zatroskana.

– Miałam w nocy nieprzyjemną rozmowę z Carterem – wyjaśniłam. – Potem nie mogłam zasnąć.

– Nie dziwię się – mruknęła Clara. – Mnie ten facet przeraża.

– Clara! – ofuknęła ją jej mama, zerkając na nią srogo.

– No co? – zapytała dziewczyna. – Taka jest prawda. Boję się przy nim odezwać, bo Bóg jeden raczy wiedzieć, jak zareaguje, jeśli powiem coś nie tak albo spojrzę na niego krzywo.

– Ja niestety mam problem z trzymaniem języka za zębami – wymamrotałam. – I potem muszę liczyć się z konsekwencjami. Sam fakt, że tutaj jestem, to jedna, wielka pomyłka.

– Myślałyśmy, że przyjechałaś z nim tutaj dobrowolnie – powiedziała zdziwiona Clara i w tym momencie Agnese postawiła przede mną talerz z parującą jajecznicą. – Że się skądś znacie czy coś.

– Taaa, jasne. – Roześmiałam się niewesoło, po czym wzięłam pierwszy kęs jajecznicy. Była pyszna. – Powiedzmy, że widziałam za dużo, a Carter nie wiedział, co ze mną zrobić, i takim oto sposobem znalazłam się tutaj.

– Przykro mi – odezwała się Agnese.

Uśmiechnęłam się do niej tylko z wdzięcznością, wracając do jedzenia.

– To jest przepyszne, naprawdę – powiedziałam, wskazując widelcem na talerz.

– Cieszę się, że ci smakuje – odpowiedziała kucharka. Widać było, że nie przywykła do tego, że ktoś wychwala jej zdolności kulinarne.

W tym samym momencie usłyszałam zbliżające się kroki. Spojrzałam w lewo, by zobaczyć, że do kuchni wszedł Carter.

– Dzień dobry – powiedziały Agnese i Clara równocześnie. Czuć było, że jak tylko mężczyzna się pojawił, atmosfera zgęstniała.

– Dzień dobry – odpowiedział im, patrząc jednak na mnie. – Czemu jesz tutaj, a nie w jadalni?

– Po prostu. – Wzruszyłam ramieniem. – Tutaj przynajmniej mam towarzystwo.

Mężczyzna ściągnął usta w wąską kreskę, ale nie skomentował moich słów.

– Zjem to samo co Scarlet, Agnese – zwrócił się do kucharki, po czym zajął miejsce obok mnie.

– Oczywiście, proszę pana – odparła kobieta, a chwilę później postawiła przed nim talerz z jajecznicą.

Kiedy Carter zjadł śniadanie, oznajmił mi, że wychodzimy.

Na zewnątrz czekał na nas biały range rover. Zdziwiłam się, gdy mężczyzna obszedł samochód i otworzył drzwi od strony kierowcy.

– Wsiadasz? – Popatrzył na mnie, unosząc brwi. – Czy mam ci wysłać specjalne zaproszenie?

Zapowiada się cudowny dzień, pomyślałam, wsiadając do auta.